

Łukasz Maślanka: Dylematy katalońskie

Doszukiwanie się w obecnej sytuacji na Półwyspie Iberyjskim „oka Moskwy” czy „ręki Berlina” świadczy o niedocenianiu siły ekonomicznej elit katalońskich i baskijskich. Kulturowana przez nie narracja o „okupacji” i „ucisku narodowym” została wynaleziona i wypromowana wewnątrz tych regionów – pisze Łukasz Maślanka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: *Votum separatum?*

Niedawna próba oderwania się Katalonii od Królestwa Hiszpanii ukazuje przede wszystkim zagrożenia, jakie muszą wiązać się na dłuższą metę z polityką nierównomiernego rozwoju kraju. Istnienie narodu katalońskiego, posiadającego oryginalną i bogatą kulturę, jest oczywistym faktem. Faktem jest jednak również brak (poza średniowiecznym epizodem Księstwa Katalonii, wkrótce przyłączonego do Królestwa Aragonii) jakiegokolwiek tradycji państwowej tego narodu. Po upadku reżimu Franco wszelkie prawa narodowościowe Katalończyków były skrupulatnie przestrzegane. A jednak ten bogaty region nie zrezygnował ze swoich niepodległościowych ambicji, choć – w przeciwieństwie do Basków – nie dążył do ich realizacji z użyciem przemocy. Zwraca jednocześnie uwagę fakt, że mieszkańcy Galicji, trzecia wyraźnie wybijająca się mniejszościowa grupa narodowościowa w Hiszpanii, nie przejawiają dążeń niepodległościowych. Trudno tłumaczyć tę różnicę inaczej niż motywami ekonomicznymi: uboga Galicja straciłaby na secesji, podczas gdy odłączenie się Katalonii i Kraju Basków byłoby ciosem dla Madrytu.

Czy jako obywatel kraju,
któremu przez dziesiątki lat
wielkie mocarstwa odmawiały
prawa istnienia, nie stawiam
się w sytuacji moralnie
dwuznacznej?

Nie widzę powodu,
by nacjonalizm
kataloński i baskijski
traktować z mniejszą
podejrzliwością niż
polski czy niemiecki.
Separatyzmy te,
mimo ogromnej
reklamy i

znakomitego PR-u, mają w dodatku nieprzyjemny odcień klasowej niechęci bogatego mieszkańca Barcelony czy Bilbao do biednych chłopów Andaluzji czy Estremadury. Odrzucając zatem automatyzm zasady samostanowienia narodów, uważam, że – w chwili obecnej – źle by się stało, gdyby do ogłoszenia niepodległości tych regionów doszło. Pojawia się jednak problem: jak odróżnić słuszne dążenia niepodległościowe od niesłusznych? Czy jako obywatel kraju, któremu przez dziesiątki lat wielkie mocarstwa odmawiały prawa istnienia, nie stawiam się w sytuacji moralnie dwuznacznej?

Hiszpania nie jest carską Rosją ani kajzerowskimi Prusami, by nie sięgać do bardziej drastycznych analogii. Architekci konstytucyjnej monarchii podzielili pod koniec lat 70. kraj na kilkanaście wspólnot autonomicznych, przyznając każdej z nich bardzo szerokie uprawnienia. Po totalitarnej urawniłowce okresu dyktatury elity hiszpańskie przypomniały sobie własną historię i dokonały głębokiej decentralizacji kraju. System ten zapewnił odrodzenie uciskanych wcześniej kultur mniejszościowych, utrudniając jednocześnie wyrównanie ogromnych różnic ekonomicznych między poszczególnymi regionami. Katalończycy i Baskowie nie mieli zatem żadnych powodów, by uważać się za naród okupowany czy zniewolony. Ich sytuacja

przypomina raczej status jednego ze szwajcarskich kantonów. Dlaczego helwecki etos swobodnego sprzymierzenia trzech narodów nie może sprawdzić się w przypadku Hiszpanii?

Wydaje się, że władze w Madrycie nie doceniły w wystarczającym stopniu tego, że posiadające tak szeroką autonomię wspólnoty autonomiczne, będą miały siłą rzeczy własne interesy gospodarcze i polityczne na arenie europejskiej, niekoniecznie zbieżne z dążeniami centrali. Kraj tak bardzo zdecentralizowany i posiadający silne tożsamości mniejszościowe, powinien jednocześnie zdecydować się na dopuszczenie wspólnot autonomicznych do współtworzenia polityki zagranicznej i obronnej. Czy to jest jeszcze możliwe? W obliczu kryzysu premierowi Rajoyowi puściły nerwy, zdecydował się na dość brutalną interwencję sił porządkowych. W efekcie tylko podgrzał nastroje, podarował secesjonistom ich „pluszowy krzyż”, którym teraz będą epatowali Europę.

Jak już wspomniałem, dążenia niepodległościowe narodu bez historii państwowej może usprawiedliwiać ucisk, jakiemu podlega w ramach dotychczasowego porządku. Ale nie jest to jedyna przesłanka. Może być nią również rozkład władzy centralnej (Austro-Węgry), jak również brutalność metropolii, gotowej posunąć się do wojny domowej w celu utrzymania jedności (Algieria francuska, Jugosławia). Proces państwowotwórczy ma ponadto charakter dynamiczny. Fakt, że Katalonia czy Euskadi nie spełniają jeszcze powyższych przesłanek, nie znaczy, że nie może stać się tak w przyszłości. Gdybym był świadomy politycznie w roku 1991, to separatystyczną politykę chorwackiego nacjonalisty Tuđmana uznawałbym za awanturnictwo. Jednak po masakrze wukowarskiej, dokonanej z inicjatywy serbskiego nacjonalisty Miloševicia, dążenia niepodległościowe Chorwacji

nabrałyby dla mnie prawomocności. Zjednoczona Jugosławia była bardzo sensownym tworem geopolitycznym w niespokojnym i dzielonym dotychczas przez mocarstwa kotle bałkańskim. Przestała nim jednak być, gdy w poszczególnych republikach zaczął zwyciężać zoologiczny nacjonalizm. Zjednoczona Hiszpania jest dzisiaj czynnikiem stabilizującym sytuację w zachodniej części basenu Morza Śródziemnego. Jeżeli jednak polityka Madrytu będzie nadal tak lekkomyślna i brutalna, zaś nacjonalizm kataloński i baskijski – tak intensywny, być może stabilność będzie można osiągnąć poprzez decentralizację państwową Półwyspu Iberyjskiego. Z całą pewnością nie wolno dopuścić do przelewu krwi. Trzeba pamiętać, że zwarte grupy Basków i Katalończyków zamieszkują również przygraniczne tereny we Francji, nie przejawiając jednak tak intensywnych dążeń niepodległościowych. Asymilacja tych mniejszościowych grup w ramach unitarnego i w miarę spójnego gospodarczo państwa francuskiego przebiegła łatwiej. Katalończyk z Perpignan czy Bask z Hendaye nie ma zbyt wielu powodów do czucia się kimś lepszym niż mieszkaniem Paryża czy Lyonu. Polityki tych dwóch krajów wobec tych samych grup mniejszościowych rozeszły się jednak wiele dekad temu i dziś nie da się już tego czasu nadrobić.

Zjednoczona Hiszpania jest dzisiaj czynnikiem stabilizującym sytuację w zachodniej części basenu Morza Śródziemnego.

Czy w Europie i poza nią są gracze potencjalnie zainteresowani erozją dużych państw narodowych? Z całą pewnością jest to na rękę tym

krajom, które zawsze chętniej dogadywały się z większą liczbą klientów niż z kilkoma dużymi państwami lub, co gorsza, organizacją grupującą

te państwa. Doszukiwanie się jednak w obecnej sytuacji na Półwyspie Iberyjskim „oka Moskwy” czy „ręki Berlina” świadczy o niedocenianiu siły ekonomicznej elit katalońskich i baskijskich. Kultywowana przez nie narracja o „okupacji” i „ucisku narodowym” została wynaleziona i wypromowana wewnątrz tych regionów. Te siły, którym zależy na dalszej dekompozycji Europy oraz narastaniu konfliktów na Starym Kontynencie (a nie można zapominać, że po ostatnich wyborach – wbrew swoim interesom i kilkudziesięcioletnim wysiłkom – dołączył do nich także Waszyngton), będą rade z każdej inicjatywy, która sytuację zaognia. Dziś może to być secesja Barcelony i Bilbao, a jutro – utrzymywanie ich przemocą w ramach Hiszpanii. Wydaje się także, że krótkowzroczność myślenia politycznego społeczeństw coraz bardziej się pogłębia, a stanowi to zagrożenie dla pokoju w całym świecie zachodnim. Głosujący za Brexitem nie myśleli o możliwości spowodowania przez to secesji Szkocji, natomiast sfanatyzowani nacjonałiści katalońscy nie wyobrażają sobie, że ich zamożność nie mogłaby istnieć bez zaplecza w postaci tego państwa, od którego tak bardzo chcą się odłączyć, podobnie jak bogactwo Gdańska mogło zaistnieć dzięki produkcji rolnej Rzeczypospolitej.

Polska nie ma żadnych powodów, by życzyć sobie dekompozycji państwa hiszpańskiego. Wydaje się, że kontakty na linii Warszawa – Madryt pozostawały przez ostatnią dekadę zaniedbane, z bardzo dużą szkodą dla europejskiej pozycji obydwu państw. Naszym podstawowym interesem jest jednak dążenie do tego, by nie przybywało na starym kontynencie pól konfliktu. Władzom w Madrycie trzeba przypominać, że przemoc może przyczynić się do zdelegitymizowania w oczach świata kwestii integralności terytorialnej Hiszpanii. Przywódcy narodu katalońskiego powinni zaś pamiętać, że logika nacjonalizmu, która w

tej chwili utrzymuje ich na fali społecznego poparcia, może przynieść bardzo smutne rezultaty, gdy secesja (od Hiszpanii i Unii Europejskiej) stanie się faktem.